

ALBATROS

Soraya Lane



Córka z Argentyny

SERIA
Utracone
Córki

Tytuł oryginału:
THE SPANISH DAUGHTER (LOST DAUGHTERS #6)

Copyright © Soraya Lane 2025
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2025

Polish translation copyright © Anna Esden-Tempska 2025

Redakcja: Marzena Ginalska

Projekt graficzny okładki: Agnieszka Drabek / Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Ilustracje na okładce: Shutterstock, Freepik

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
e-mail: kontakt@wydawnictwoalbatros.com
wydawnictwoalbatros.com



ALBATROS

Prolog

Posiadłość rodzinna Santiago

Argentyna

1939 rok

Valentina wtuliła się mocniej w Felipe, patrząc na zielone liście w górze. Gęsta korona puchowca niemal nie przepuszczała promieni. Konie, uwiązane obok, z przyjemnością odpoczywały w porannym słońcu, gdy para młodych jeźdźców wyciągnęła się na trawie na skraju rozległej posiadłości.

– Szkoda, że musimy już wracać – szepnęła Valentina, obracając się na bok i unosząc na łokciu. Długie, ciemne włosy ześlizgnęły się jej przez ramię i musnęły twarz Felipe. – Chciałabym, żebyśmy mogli zostać tu cały dzień.

Pogładził dłonią jej gołą rękę. Nie powiedział nic, tylko uniósł się, dotknął ustami jej ust i pocałował ją tak delikatnie, że zapragnęła roztopić się w jego ramionach, kiedy ją objął.

– Gdyby twój ojciec nas przyłapał...

Valentina odgarnęła mu włosy opadające na ciemne oczy.

– To może po prostu mu powiedzmy. Nie byłoby lepiej, gdyby wiedział?

– Mielibyśmy mu powiedzieć? – spytał zdumiony.

Skradła mu kolejnego całusa. Jeden z koni zarżał. Robił się niespokojny; wyraźnie się niecierpliwił, nie mogąc się doczekać, kiedy ruszą z powrotem. Zbyt długo zwlekali, co oznaczało, że pewnie będą musieli galopować do domu, jeśli Valentina nie chciała narazić się na kłopoty. Czasami marzyła o tym, żeby przestać się kryć i powiedzieć rodzinie o Felipe i o miłości, którą go darzyła. Kochała go już tyle lat. Była gotowa to wyjawić.

– Tak, myślę, że trzeba mu powiedzieć. Sądzę, że powinienś poprosić go o możliwość spotykania się ze mną – szepnęła z ustami przy jego policzku.

– A jeśli on się nie zgodzi?

– Zgodzi się. Jestem tego pewna. Jedyne, czego pragnie, to tego, żebym była szczęśliwa.

Byłe tylko Felipe nie prosił o to jej matki, bo Valentina wiedziała, że ta prędzej zamknęłaby ją w pokoju na resztę życia, niż zaakceptowała, że córka kocha się w chłopaku takim jak Felipe. Matka miała większe ambicje co do swojej jedynaczki; zawsze snuła plany, jak dobrze wyda ją za mąż. Hamowały ją jedynie opory męża, który upierał się, by poczekać, aż córka dorośnie, tak żeby miała coś do powiedzenia w sprawie swojego małżeństwa. W głębi duszy Valentina czuła, że ojciec chciałby jak najdłużej trzymać ją w domu, a ona z największą radością była gotowa poddać się jego woli.

– Lepiej wracajmy – powiedział Felipe. – Twój ojciec nie wybaczy mi, jeśli trzeba będzie nas szukać. To byłby dla nas koniec, jeszcze zanim zbiorę się na odwagę, by mu powiedzieć.

Valentina westchnęła, dała mu się pociągnąć za rękę i wstała. Spletli palce dłoni, żałując, że ten poranek nie może zacząć się od nowa. Kiedy jednak przyglądała bluzkę, żeby nikt nie poznał, że tarzali się w trawie, usłyszała stukot kopyt w galopie. Serce zaczęło jej walić, gdy w polu widzenia pojawił się samotny jeździec.

Nikt poza nią i Felipe nie galopował tak po posiadłości, co oznaczało, że coś jest nie tak. Musiało się stać coś złego.

– Panienko Valentino! – zawołał zdyszany jeździec. – Szybko!

Popatrzyła bezradnie na ukochanego, a ten natychmiast podbiegł do koni, żeby przygotować je do powrotu.

Proszę, niech nie chodzi o tatę, modliła się w myślach Valentina. Każdy, byle nie mój ukochany tata.

1

Londyn
2022 rok

Rose popchnęła szklane drzwi i znalazła się na chodniku przed kancelarią prawną, zastanawiając się, czy nie śni. To, co właśnie usłyszała, było niewiarygodne. Mogła sobie tylko wyobrazić, jaka musiała wydawać się zszokowana na tym spotkaniu. Wsunęła dłoń do kieszeni, by namacać małe pudełko, które dostała.

Jak to możliwe? – zastanawiała się, przesuwając nerwowo palcami po gładkim drewnie.

Przystanęła i rozejrzała się dookoła. Uniosła lekko głowę, by poczuć na twarzy promienie słońca – coś, czym nie miała możliwości się cieszyć od wielu dni, a może nawet tygodni. Ostatnie miesiące zlewały się dla niej w jedno i właściwie nie umiałyby powiedzieć, czy to poniedziałek, czy piątek, albo kiedy ostatnio miała chwilę, by odetchnąć świeżym powietrzem. Ktoś ją potrącił. Zachwiała się i mrużąc oczy, obejrzała się, niemal oślepiona słońcem. Przypomniła sobie, gdzie się znajduje. Na ulicy panował ruch, ludzie spieśzyli do swoich spraw, a ona stała tu, przeszkadzając im.

W jej torbie zawibrował telefon. Natychmiast sięgnęła po niego i o mało go nie upuściła, kiedy starała się odczytać wiadomość od opiekunki jej matki.

Wszystko w porządku. Mama śpi. Nie spiesz się.

Kusiło ją, by mimo to pognać do domu, ale ostatnio niemal wcale nie wychodziła, a zostały jej dwie godziny z czasu, na jaki zamówiła opiekę. Postanowiła przejść się i rozejrzeć za jakąś kawiarenką. Już po pięciu minutach trafiła na przyjemnie wyglądający lokalik. Weszła i uśmiechnęła się. Powitał ją cudowny zapach kawy. Przyjemnie było schronić się tu przed zgiełkiem ulicy. Bosko. Odetchnęła z ulgą.

– Chyba bardzo potrzebujesz kofeiny.

Rose obejrzała się i zobaczyła baristę, który sięgał po kubek na wynos. Postawił go na ekspresie.

– Tak bardzo to widać? – spytała.

– Do bólu.

Rose roześmiała się. Nie tylko od wieków nie piła porządnej kawy, ale też dawno się nie śmiała, a było to przyjemne.

– Przez ostatnich kilka tygodni żyłam na kawie rozpuszczalnej – wyjaśniła.

– Pozwól mi zgadnąć... – Zrobił taką minę, jakby zastanawiał się głęboko, po czym się uśmiechnął. – Flat white z odtłuszczonym mlekiem?

Nie była pewna, czy jest pod wrażeniem, czy obraża ją to, że tak łatwo było ją rozszyfrować, ale uznała, że weźmie to za dobrą monetę.

– Trafiłeś.

Zapłaciła za kawę i zamówiła jajka po benedyktyńsku, by zaspokoić głód, bo już burczało jej w brzuchu. Barista wrócił do swoich zajęć. Gdyby nie była tak ciekawa, co znajduje się w małym pudełku, może zostałaby dłużej przy barze i poplirtowała z tym sympatycznym chłopakiem. Kiedy chodziła do pracy, co rano zatrzymywała się po drodze w kawiarni obok biura. Lubiła chwilę pogadać i zawsze szła do pracy z uśmiechem na twarzy i kubkiem kawy w ręce. Wprawdzie nie tęskniła aż tak za rutyną dawnego życia, ale brakowało jej kontaktu z ludźmi.

W końcu usiadła przy małym stoliku w kącie salki i wyjęła pudełko, które przekazano jej w kancelarii prawnej. Obracając je na lewo i prawo, przyglądała się przywieszce z wykalgigrafowanym nazwiskiem. Sznureczek, którym owiązano pudełko, był stary i wystrzępiony. Kiedy zaczęła rozplątywać paznokciami supełek, w powietrze uniosły się drobne włókienka. Po chwili była już w stanie pociągnąć i rozwiązać sznurek. Odrzuciła go na blat stolika i zanim zabrała się do otwierania gładkiego drewnianego pudełka, chwilę patrzyła na nie, jakby się bała unieść wieczko. Zrobiło się jej smutno. Szkoda, że cię nie ma, babciu, żebyśmy razem mogły je otworzyć, pomyślała.

Nie miała pojęcia, czego się spodziewać, ale to, co zobaczyła w środku, kiedy wreszcie je otworzyła, było dla niej kompletnym zaskoczeniem – błękitny skrawek jedwabiu, wycięty, a może nawet delikatnie oddarty od jakiegoś większego kawałka. Kiedy go uniosła, odkryła pod nim figurkę konia. Odłożyła materiał, ostrożnie ją wyjęła i przesunęła opuszkami palców po gładkich krawędziach drewna. Rose, podziwiając misterną rzeźbę, niezwykle starannie wykonaną, domyślała się, że stworzenie czegoś takiego musiało zająć wiele, wiele godzin.

– Flat white z odtłuszczonym mlekiem?

Skinęła głową, gdy przy jej stoliku przystanęła kelnerka. Nawet nie podniosła wzroku, kiedy mówiła „Dziękuję”. Nie była w stanie oderwać oczu od figurki. Usilnie starała się zrozumieć, co widzi. Próbowала wyobrazić sobie, kto ją wyrzeźbił i dlaczego przeznaczono ją dla jej babci. Kobieta na spotkaniu w kancelarii prawnej, Mia, twierdziła, że pudełko pozostawiono dla babci Rose w placówce zwanej Domem Hope po jej narodzinach, zanim oddano ją do adopcji. Rose trudno było pojąć, że przez kilkadziesiąt lat coś takiego leżało w ukryciu i czekało, aż ktoś to odnajdzie.

W końcu odłożyła konika i znowu zajrzała do pudełka, odwróciła je nawet, pewna, że coś przegapiła. Myślała, że powinien tam być list albo jakieś wyjaśnienie. Ale nic więcej nie znalazła. Tylko te dwa małe tropy miały być kluczem do rozwikłania zagadki prawdziwego pochodzenia babci.

Rose wzięła jedwab do jednej dłoni, a konika do drugiej i popatrywała to na jedno, to na drugie. Całkiem zapominając o kawie, zacisnęła palce na tych pamiątkach, tak jakby przez dotyk mogła coś z nich odczytać.

Jeszcze nigdy w życiu nie była tak zdezorientowana. Zastanawiała się, co to wszystko dla niej oznacza, kiedy lada chwila straci ostatnią bliską osobę z rodziny. Gdy patrzyła na te dwa przedmioty, przebiegł ją dreszcz. Babcia umarła niedawno, zaledwie pół roku przed tym, jak postawiono diagnozę mamie. Otrzymanie tych śladów z przeszłości było przez to zaprawione kroplą goryczy. Rose była jedynaczką. Od kiedy ojciec wyjechał pracować za granicą, mieszkała u babci w wielopokoleniowym domu – ona, mama i babcia. Zawsze odnosiła wrażenie, że ma dwie kochające mamy zamiast jednej.

Zamrugła szybko, żeby odpędzić łzy. Nie chciała się rozklejać tu, w kawiarni. Czuła się jednak tak strasznie samotna. Zrobiłaby wszystko, by mieć obok siebie babcię, trzymać jej miękkie, spracowane dłonie, móc popatrzeć w jej mądre, uważne oczy. Albo poczuć na sobie ciepłe spojrzenie matki, kiedy razem, zaskoczone, odkrywałyby zawartość pudełka. Trudno było uwierzyć, że w ciągu jednego roku traci je obie. Czy bez nich w ogóle chciało się jej grzebać w przeszłości? Westchnęła. Może niektórych rzeczy lepiej nie wiedzieć.

Uśmiechnęła się lekko na wspomnienie ulubionego powiedzonka babci, które wydawałoby się teraz jak najbardziej

na miejscu: „Nie wywołuj wilka z lasu, kochanie. Nic dobrego nie wynika z wtykania nosa nie tam, gdzie trzeba”.

Ale czy to byłoby wścibstwo z mojej strony, babciu, skoro ktoś zostawił to specjalnie dla ciebie? Czy nie jestem ci winna tego, by dowiedzieć się prawdy o twoim pochodzeniu?

Otarła kolejną łzę z policzka i odsunęła pamiątki na drugą stronę stolika, zanim zaczęła jeść. Była ciekawa, oczywiście, że była ciekawa, ale w obecnej sytuacji...

To był najgorszy moment na coś takiego.

2

Dwa miesiące później

Rose siedziała wśród stert rzeczy matki, z na wpół wypitym kieliszkiem prosecco w dłoni, obserwując, jak przyjaciółka krząta się z taką energią, że od samego patrzenia robiło się jej słabo. Gdyby była sama, trzymałaby raczej chusteczkę niż kieliszek, ale Jessica wpadła do jej mieszkania jak burza, porwała Rose w ramiona i nie pozwalała jej pograżać się samotnie w rozpacz. Przez pierwszą godzinę płakały razem, potem Jessica przejęła dowodzenie – zrobiła zakupy przez internet i posprzątała, jakby była profesjonalną gospośnią, a nie dyplomatką, która właśnie przyleciała z Nowego Jorku.

Teraz, sześć godzin później, siedziały w pokoju matki, a Jessica nie zwalniała tempa.

– Chcesz znać moje zdanie? – spytała.

Rose patrzyła, jak przyjaciółka ściąga swoje długie włosy w kok na czubku głowy.

– Czy kiedykolwiek powstrzymałaś się, żeby się nim ze mną podzielić?

Jessica uśmiechnęła się ciepło i spojrzała na nią łagodnymi oczami.

– Właśnie straciłaś mamę, Rose. Nie zamierzam robić nic, zanim cię nie spytam.

Rose sączyła prosecco. Z początku wydawało się to nie na miejscu – pić wino, którym zwykle świętuje się coś dobrego, gdy nie minęły jeszcze dwie doby od odejścia mamy – ale przyjaciółka przypomniała jej, jak zawsze siedziały przy butelce wina z mamą Rose, kiedy Jessica przylatywała ze Stanów i je odwiedzała. To była tradycja. Przyjaźniły się od pierwszego dnia szkoły średniej, a teraz Jessica rzuciła wszystko i ruszyła w wielogodzinną podróż z Nowego Jorku, kiedy tylko usłyszała, co się stało.

– Myślę, że nie powinnaś natychmiast zabierać się do robienia porządku ze wszystkimi rzeczami mamy – powiedziała. – Nie widzę powodu, żeby spieszyć się z tą częścią żałoby.

Rose skinęła głową i zamrugła, by pozbyć się z oczu łez. Rozejrzała się po pokoju. Jessica miała rację. Rose nie chciała zacierać śladów mamy, po prostu miała wrażenie, że tak trzeba.

– Sądzę, że za kilka miesięcy, kiedy nie będzie to tak świeże, łatwiej będzie ci tu wejść i przejrzyć jej rzeczy. – Jessica urwała i po chwili dodała: – Kiedy będziesz gotowa.

– To co teraz? – spytała Rose, rozglądając się dookoła. Wiedziała, jakie to szczęście, że ma przyjaciółkę taką jak Jessica. – Nie mogę tak siedzieć z założonymi rękami.

– Zabierzemy się do gotowania! – oznajmiła Jessica, jakby to była najbardziej oczywista decyzja w świecie.

Rose zaśmiała się – mimo całej tej sytuacji – i poszła za przyjaciółką do kuchni. Rozpakowała zamówione przez Jessicę produkty, dołała im wina i usiadła, by patrzeć, jak przyjaciółka szykuje jedzenie, opowiadając o czteroletnich córeczkach bliźniaczkach. Rose była ich matką chrzestną.

– Chyba masz tu trochę nieotwartej poczty – zauważyła Jessica, wskazując na sporą stertę leżącą na końcu blatu. – Mam przejrzyć to rano, żeby ci tego oszczędzić? Przyjechałam, żeby pomóc ci we wszystkim.

Rose westchnęła i wstała, żeby wziąć pocztę.

– Nie, zajmę się tym teraz. Przez te pisma od prawników, ze szpitala i firmy ubezpieczeniowej jest tej korespondencji trochę za dużo, ale nie mogę tego odkładać w nieskończoność.

– Wiem, że to delikatna sprawa – zagadnęła Jessica, gdy jej przyjaciółka zaczęła przerzucać koperty – ale czy Luke się odzywał?

Rose uniosła wzrok.

– Chyba dałam mu wyraźnie do zrozumienia, że nie chcę już mieć z nim kontaktu, więc nie powinnam być zaskoczona, ale nie. Nie wysłał mi nawet esemesa, odkąd się wyprowadziłam.

Nawet nie dowiadywał się o mamę, dodała w myślach.

Jessica skrzywiła się.

– Z początku wydawał się taki miły. Najwyraźniej całkiem nie znam się na ludziach, bo okazał się kompletnym dupkiem.

– Nie będę kłamać. Uważałam, że to ten jedyny, więc chyba obie kiepsko znamy się na ludziach.

Luke pozornie był idealny... ogólnie rzecz biorąc, był idealny, dopóki nie zaczął mieć do niej pretensji o to, że bierze bezpłatny urlop. Potem, kiedy oznajmiła, że wyprowadza się, by zaopiekować się umierającą mamą, postawił jej ultimatum. Najwyraźniej nie był empatyczny. Rose nie oddałaby za nic tych ostatnich miesięcy spędzonych z mamą – a już na pewno nie dla niego.

– A co z pracą? – spytała Jessica. – Ile masz czasu, by zdecydować, czy wracasz do nich, czy nie?

Kiedy tak rozmawiały, Rose sortowała koperty na kupki.

– Zostały mi dwa tygodnie na odpowiedź – odparła. – Byli niezwykle wyrozumiali, ale nie mogę już przedłużyć urlopu.

– A to wahanie w twoim głosie wynika...

– ...z tego, że nie wiem, czy chcę być dalej prawniczką – wyjaśniła Rose, zaskoczona, że tak łatwo przyszło jej to wyartykułować. – Wyobrażam sobie, jak to będzie wrócić do pracy, do kancelarii, znów być częścią tego światka, i nie ma we mnie ani odrobiny radości. Po prostu nie wiem, czy to jest dla mnie.

– Właśnie straciłaś mamę, więc pewnie to normalne, że tak się czujesz. Ale niewykluczone, że to, przez co przeszedłaś,

pozwoili ci zobaczyć wszystko wyraźniej. Jeśli nie lubisz tego, co robisz...

– Jakoś straciłam do tego serce. Chyba potrzebuję zmiany albo po prostu jakiejś przerwy, by złapać oddech.

Rose długo zastanawiała się nad tym, czy chce wracać, czy ma dość odwagi, by odwrócić się od zawodu, do którego tak długo przygotowywała się, studiując, i w który włożyła już tyle pracy.

– Może w takim razie skuszę cię, żebyś poleciała ze mną do Nowego Jorku? Dziewczynki i ja byłybyśmy zachwycone i może to właśnie byłaby odmiana, której ci trzeba.

– Bardzo chciałabym je zobaczyć, ale... – Rose podniosła ostatnią kopertę ze stosu i popatrzyła na adres zwrotny. List był z Argentyny. – A to co?

Całkiem zapomniała, o czym mówiły, i wsunęła paznokieć, by rozerwać kopertę, zaskoczona jej wagą. W środku był gruby kremowy papier. Od jakiegoś czasu zajmowała się sprawami mamy, ale nigdy dotąd nie trafiła w jej poczcie na coś takiego. Zwykle chodziło o jakieś wyciągi z banku czy ubezpieczenia, ale to...

Rose rozłożyła kartkę i przebiegła ją wzrokiem. Uniosła dłoń do ust, bo kompletnie ją zatkało. Nie mogła uwierzyć w to, co przeczytała.

– O co chodzi? – spytała Jessica, stając obok niej. – Wiesz, że mój mąż będzie walczył z firmą ubezpieczeniową, jeśli odmówią...

– Nie w tym rzecz – szepnęła Rose i jeszcze raz przeczytała list, po czym podała go przyjaciółce. – To z kancelarii prawnej z Buenos Aires. Adresowane do mojej mamy.

– Z Buenos Aires? Jesteś pewna?

Rose skinęła głową, sięgnęła po kieliszek i starając się zapanować nad drżeniem dłoni, upiła spory łyk prosecco, a potem drugi.

– Co wspólnego mogła mieć twoja mama z Argentyzną? – spytała Jessica, biorąc kartkę z jej rąk. – Po co pisałyby do niej kancelaria prawna z obcego kraju?

Rose nie odpowiedziała; starała się przetrwać to, co właśnie przeczytała, czekając, aż przyjaciółka sama się zorientuje.

Jessica umilkła i skupiła się na liście.

– Rose, tu jest napisane, że twoja matka jest jedyną spadkobierczynią wielkiej posiadłości w Argentynie – odezwała się w końcu, zwracając spojrzenie wielkich oczu na przyjaciółkę. – Że nestorka rodu zmarła i że...

– ...moja mama jako spadkobierczyni rodu Santiago dziedziczy po niej rozległe tereny z boiskiem do gry w polo i resztę majątku – dokończyła za nią Rose, bo zapamiętała te słowa. – Że wszystko to biologiczna matka zostawiła mojej babci, a ponieważ ta nie żyje, majątek dziedziczy moja mama.

Jessica popatrzyła jej w oczy.

– Co oznacza, że teraz, skoro twojej mamy już tu nie ma...

Rose zamrugała. Nie mieściło się jej to w głowie.

– ...ty dziedziczysz to wszystko – dopowiedziała jej przyjaciółka. – Jesteś jedyną spadkobierczynią mamy, prawda?

Rose skinęła głową.

– No tak – szepnęła, tak schrypnięta, że ledwie była w stanie wydobyć z siebie głos.

– I nic o tym nie wiedziałas? – spytała zdumiona Jessica, unosząc brwi. – O tych powiązaniach rodzinnych? Bo wygląda na to, że nie chodzi o drobne oszczędności jakiejś staruszki, ale coś o wiele, wiele bardziej pokaźnego. Najwyraźniej... – Pokręciła głową. – Zdaje się, że to coś, co może odmienić twoje życie. Słyszałaś o rodzinie Santiago? Byłaś kiedyś w Buenos Aires?

– Nie mam pojęcia, o co chodzi, i założę się, że moja mama też nic nie wiedziała. Nie ukrywałyby czegoś takiego przede mną, zwłaszcza że spędziłyśmy razem tyle czasu przed jej odejściem. W tych ostatnich miesiącach opowiadałyśmy sobie o wszystkim.

Rose przymknęła oczy. Przypomniła sobie nagle o figurce konia, kawałku jedwabiu i o tym, jak bardzo zdumiały ją te pamiątki. Od tamtej pory tyle się działo, że nie miała czasu zastanawiać się nad zawartością małego pudełka, które znaleziono w Domu Hope.

– Czekaj – rzuciła.

Zerwała się i pobiegła do swojego pokoju, sięgnęła do szafki nocnej i namacała drewniane pudełeczko. Kiedy znów pojawiła się w kuchni, Jessica kroїła pieczarki do swojej

wersji carbonary – z kurczakiem – ale przerwała i umyła ręce na widok przyjaciółki.

– Myślę, że to może mieć z tym coś wspólnego – powiedziała Rose. Zabrakło jej tchu; wróciło uczucie, jakie ogarnęło ją, kiedy odkryła te pamiątki. – To nie może być zbieg okoliczności.

Jessica wzięła od niej pudełko i je otworzyła. Wyjęła figurkę i kawałek jedwabiu. Po chwili, zaskoczona, uniosła wzrok.

– Co to takiego? – spytała. – Skąd to masz, Rose?

– Sądzę – zaczęła Rose, patrząc w zdumione oczy przyjaciółki – że te rzeczy mają jakiś związek ze spadkiem babci w Argentynie. Kilka miesięcy temu dowiedziałam się, że babcia urodziła się w Londynie w placówce nazywanej Domem Hope, ale dotąd nie miałam pojęcia, co te przedmioty mogą oznaczać. – Urwała. – Ale ten list? Może wszystko wyjaśnia.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).